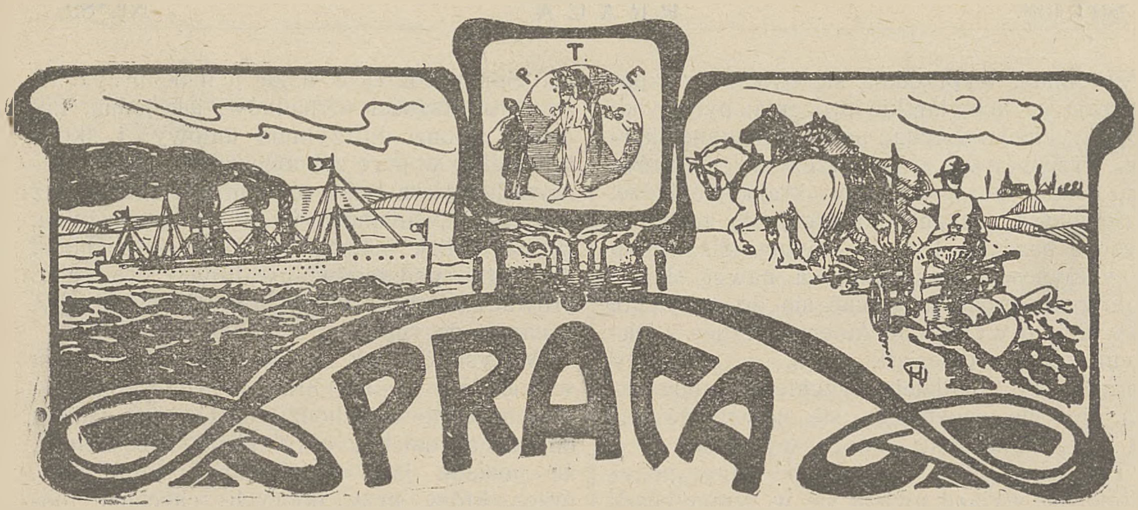


Tygodnik ludowy poświęcony oświacie, wychodźtwu, stosunkom zarobkowym i rozrywce wychodzi w każdą środę nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Przedpłata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i całej Austryi 2 K., w Niemczech 2.50 Mk., we Francyi, Szwajcaryi i Argentynie 4 fr., w Brazylii 3½ milr., w Danii i Szwecyi 3 K. skandynawskie, w Ameryce półn. 1-dol, w Królestwie i Rosyi 1.50 rub. Przedpłatę przesyłać można w markach pocztow. wszystkich krajów. Adres redakcyi i admin.: „Praca“, Kraków, Radziwiłłowska 23

Nr. 89. Kraków, dnia 16. września 1913. Rok II.

Pijawki wychodźcze.

Okólnik Namiestnictwa lwowskiego w sprawie zatrzymywania emigrujących popisowych, mimo że po części zwraca się przeciwko wolności zarobkowania poza granicami państwa, szczególnie w chwili, kiedy nędza sroży się w kraju, zrobił swoje. Zwrócił on uwagę władz prowincyonalnych na tysiączne nadużycia, jakich dopuszczają się agenci pokątni na naszych wychodźcach. Dziennikom krakowskim przybyła obecnie nowa stała rubryka: codzienne notowanie zatrzymywania po kilkudziesięciu popisowych na stacyach węzłowych i granicznych i wyłapywania pijawek wychodźczych. Niema żadnego zatrzymania policyjnego w Krakowie n. p., przy którem nie wyszłoby na jaw jakieś nadużycie albo oszustwo.

Pomysły agentów są niezrównane. Kto dostanie się w lepkie ręce spekulantów, ten nie wydobędzie się pierwej, zanim nie odda im ostatniego grosza. Obiecują oni najpierw niebacznym złote góry za morzem, a potem złowione ofiary naprzód ograbiają. Za kartę okrętową pobierają po kilkadziesiąt, a nieraz i kilkaset koron więcej, niżeli się należy, osobno jeszcze każą sobie płacić za przeszwarcowanie, jeżeli nie posiada ktoś papierów, albo ucieka przed wojskiem.

Niebaczni! Nikt z tych ofiar nie pomyśli sobie, gdy agent agituje za wyjazdem do Ameryki, dlaczego sam nie ucieka z kraju i nie udaje się po owo zamorskie runo? Spekulant bałamuci tylko ludzi i mąci wodę, ażeby w niej ryby wygodnie łapać — a ludzie po największej części wierzą mu święcie, póki opieki jego i chleba zamorskiego nie spróbują.

W ubiegłych numerach „Pracy“ podaliśmy już kilka sztuczek owych spekulantów, wykrytych świeżo przez policyę krakowską, dziś dorzucamy znowu parę takich kwiatków, uszczkniętych z pokłosia doniesień dzienników. Ale z ziem polskich nie tylko Galicya ma wychodźtwo i nie tylko w tej dzielnicy grasują owe osławione już „hyeny“. Mamy przed sobą kilka ostatnich wiadomości pism z Królestwa, jak na kresach litewskich rozwielmożniły się w straszny sposób oszustwa i wyzyski emigracyjne. Oto, co czytamy w jednem doniesieniu:

„Wychodźtwo do Ameryki, jak jakaś gorączka zaraźliwa wyludniło nasze okolice z sił — rzec można — najlepszych. Wyjeżdżają ludzie dorośli i młodzieńcy, starzy i dzieci prawie, mężczyźni i kobiety, bezrolni i gospodarze, słowem, kto tylko czuje się w siłach i ma, albo odpowiednią sumę pieniędzy na podróż, albo kogoś z krewnych w Ameryce, który mu tak zwaną „szyfkartę“ na przejazd przyśle. Ludzie jak w gorączce bez-

przytomnej, wyprzedają się byle za co, pożyczają na lichwiarskie procenta, byle tylko co najrychlej wyjechać po spodziewane skarby. Przesyłane często przez wychodźców, dla rodzin pozostałych w kraju pieniądze, dość nieraz znaczne, podsycają tę gorączkę jeszcze bardziej. I rzecz dziwna, nasz chłop przysłowiowo oszczędny, a nawet skąpy, gotowy o grosz targować się do upadłego, gdy idzie o wyjazd do Ameryki, rzuca z lekkiem sercem dziesiątki rubli, a ogarnięty gorączkową nadzieją rychłego zbogacenia się, nie spostrzega się nawet, że pada nieraz ofiarą strasznego wyzysku.

Tak n. p., 36-ty procent od sumy pożyczonej na wyjazd uważa się w tym wypadku za bardzo umiarkowany. Zwykle biorą 50 do 100 procent! Ponieważ umowa taka nie może zyskać mocy prawnej, spekulanci dla zabezpieczenia korzyści z podobnej operacyi finansowej, dając pożyczkę starają się obejść prawo, biorąc weksel na sumę podwójną, a oprócz tego, na wypadek niewypłacalności dłużnika, jeszcze kontrakt dzierżawny na ziemię jego, na lat tyle, ażeby cała zdwojona suma została pokryta. Potwierdzenie takiej umowy zwykle odbywa się w kancelaryi gminnej, z nieodzownym traktamentem, co jeszcze parę rubli wyciąga z kieszeni dłużnika.

Takimi to wydatkami, nie licząc procentów płaconych agentowi, opłaca nasz wychodźca swoją podróż. A kto tak obdziera? Zwykle najbliższy sąsiad, taki sam chłop, tylko rozumie się bogatszy, który do Ameryki jechać nie potrzebuje, bo wie na pewno, że kapitał jego, rozpożyczany wychodźcom, w ciągu roku prawie się podwoi. Sumienie jego nic mu za takie postępowanie dokuczać nie będzie, bo człowiek ciemny rzadko kiedy usłucha jego głosu. Zresztą powiada on, że kto na takie wielkie zarobki jedzie, ten może częścią zarobku swego z bliźnim się podzielić. Sprawiedliwość każe jednak przyznać, że w większości wypadków, jak jedna, tak druga strona dotrzymują umowy, i skoro tylko dług w porę zostanie odesłany, to wierzyciel zdziera tylko procent, zwracając bez sprzeczki piśmienne zobowiązanie dłużnika. Bywa jednak inaczej, a wówczas dochodzi do kłótni, podstępów, gwałtów i procesów, prowadzących do wielkich strat obie strony, a nawet do ruiny.

Wyzysku — jak z powyższego przykładu widzieliśmy — nie brak nigdzie, gdziekolwiek kwitnie wychodźtwo. Galicya jednak od innych dzielnic o tyle jest szczęśliwszą, że posiada jaki taki zakres samorządu, przez który przy dobrych chęciach możnaby stosunki wychodźcze do pewnego stopnia uregulować, kiedy rząd centralny zapomina swego obowiązku.

Bardzo trafnie oceniły też położenie pisma ludowe „Prawda“ i „Gazeta Niedzielna“, uznając za konieczne ukrajowienie wychodźtwa, to znaczy, że emigracyą ma się zająć kraj cały, jako taki. Opieki nad emigracyą nie ma sprawować aparat urzędniczy, ale kraj powinien dać pomoc i opiekę Polskiemu Tow. Emigracyjnemu w Krakowie. „Niech rolę opiekuna nad wychodźcami — czytamy w wymienionych tygodnikach — obejmie prywatne towarzystwo, jakiem jest Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, z wykluczeniem innych biur, ale potrzeba, aby tak rząd, jak kraj przyszedł mu z pomocą finansową, a zarazem, by objął nad niem rodzaj patronatu, by Towarzystwo i jego działalność stała pod nadzorem i kontrolą Sejmu i Wydziału krajowego. Wtedy i dopiero wtedy będzie można mówić o ujęciu emigracyi w powołane ręce, bo w ręce całego społeczeństwa“.

Życzyć należy, ażeby władze krajowe i społeczeństwo poszły tą drogą.

List z Ameryki.

Chicago, dnia 1 września

Kochani Bracia Rodacy! Wyjechałem w świat najpierw do Prus, dnia 15 marca 1911. Pracowałem tam w kilku miejscach, a na żadnem nie można było długo wytrzymać. Przy budowie nowej linii kolejowej pod Berlinem nie nazywali nas inaczej, jak „polnisches Schwein“, a wkońcu podpalili nam w nocy barak i drzwi podparli kamieniami. Odbiliśmy ścianę siekierami i zażądali na drugi dzień wypłaty.

Potem drogą na Berlin i Hannower chciałem się udać do Francyi, ale że mnie uprzedzono, iż Niemiec nie puszcza przez granicę, więc się do roboty przy kanale zgodziłem. Pracowały tam różne narody mieszane, a wśród nich także Rosyanie, z którymi Prusacy o wiele lepiej się obchodzili, aniżeli z Polakami. Bardzo mi się nie widziały te pru-

skie porządki: więc pracuj przez lato za junkra, a na zimę się wynoś, ażebyś mu nie zjadał chleba.

Ludzie mówili mi, że w Szwecyi lepsze są zarobki, puściłem się więc do Trelleborgu. Tu zacząłem szukać pracy przy okolicznych folwarkach, ale wszędzie było dość robotników. Najwięcej to spotykałem Rusinów, a na jednym folwarku znalazłem także Polaków, z Galicyi. Ci poradzili mi, ażebym udał się do miasta Malmö, gdzie jest dom emigracyjny i gdzie mogę robotę jaką znaleść. Ruszyłem przeto w drogę, a że było ciepło, sypiałem w kopkach siana i koniczyny. O jadło prosiłem na migi i nigdzie mi nie odmówili, a nie dość, że obdarzyli jadłem i piciem, ale często i w kieszeń jeszcze co dali. Szwedzi są bardzo gościnni.

Tydzień trwała moja piesza podróż do Malmö. W mieście tem nie mogłem jednak wyszukać roboty, wsiadłem więc na okręt i udałem się do Kopenhagi, głównego miasta w Danii. Natrafiłem tu zaraz na Polaków i wypytywałem ich o jakieś polskie biuro pośrednictwa pracy. Wskazano mi agenta żydowskiego, który właśnie zbierał ludzi. Wysłał on nas na wyspę Borholm do robót polnych, gdzie przerobiłem do końca listopada. Nie najgorzej mi tam było, tylko deszcze przechodzą bardzo często. Kiedy z początkiem grudnia wróciłem do Kopenhagi, zacząłem rozmyślać, gdzie się udać, czy do Francyi, czy do Anglii.

Wybrałem Francyę, bo w domu jeszcze słyszałem i czytałem nieraz, że francuski kraj, to ziemia mlekiem i miodem opływająca. Wsiadłem na okręt w Hamburgu, przyjechałem wkrótce do portu franc. Havre Michel, a stamtąd koleją do Paryża. Było to w zimie i roboty żadnej, choć w tak dużem mieście, nie mogłem żadnym sposobem znaleść. Zamieszkałem u jednego żyda, gdzieś na przedmieściu, a sam dzień w dzień łaziłem po mieście za robotą.

Jednego dnia przystępuje do mnie jakiś porządnie ubrany człowiek i zapytuje, czy jestem może Polakiem. Ja odpowiadam, że właśnie tak. Nieznajomy wypytywał dalej, dlaczegom smutny. — Bo niemam pracy — odpowiadam. Porozmawiał ze mną dość długo, a wkońcu odezwał się: chodź, wykupię ci bilet i pójdziesz do kopalni. Zabrałem tedy walizkę od żyda, poszedłem z nim na kolej, gdzie mi kupił bilet do jakiejś stacyi kolejowej w północnej Francyi. Przed odjazdem podał mi swój adres i pisywałem później do niego. Nazywał się on Józef Kowalski. W północnej Francyi przerobiłem zaledwie parę miesięcy, ponieważ wiosną nastało bezrobocie.

Wróciłem znowu do Paryża i tu przez pół roku robiłem na chwilę w fabryce kleju, potem u gospodarza na prowincyi i znów w Paryżu, aż w połowie lata wyruszyłem pod Alzacyę, gdzie koło miasta Nancy w miejscowości Pompey znalazłem dobre zajęcie przy tamtejszych hutach. W przeciągu siedmiu miesięcy potrafiłem złożyć na czysto 500 franków.

Mając taką sumę w kieszeni, postanowiłem spróbować szczęścia za morzem. Przez Metz i Brukselę pojechałem do Antwerpii. Tu w porcie znalazłem tyle narodów z samej Austryi, że aż za głowę się wziąłem. Pytam się, gdzie jadą. Jedni do Stanów Zjednoczonych, inni do Kanady. Niektórzy po dwa tygodnie czekali już na odjazd, nie mogąc znaleść pomieszczenia na okrętach. Prawie wszyscy mieli karty okrętowe z biura w Oświęcimiu.

Sam zapłaciłem za kartę okrętową do Nowego Jorku 195 franków, a od morza do Chicago jeszcze 15 dolarów. Nie miałem żadnego znajomego, ani adresu, udałem się przeto do Związku Narodowego Polskiego przy ulicy Division, bo tak sobie myślałem, że co mam o radę prosić cudzego, to lepiej udać się do rodaków, którzy prędzej człowiekowi mogą być pomocni. Nie zawiodłem się. W Związku pouczono mię, jak szukać pracy i zajęcie też wkrótce znalazłem. Ale nawiedziła mię tutaj choroba, bo sześć tygodni leżeć musiałem w szpitalu.

Do Związku jeszcze nie wstąpiłem, bo nie wiem, komu wierzyć. „Dziennik Narodowy“ krytykuje tak księży, jak Związek, wogóle wszystko, „Dz. Związkowy“ zaś pisze przeciwko „Dz. Chicagowskiemu“, a ten przeciwko „Związkowemu“. I tak stoję na uboczu i przypatruję się, jak jeden powstaje na drugiego.

Chciałbym Wam jeszcze więcej rzeczy opisać, ale nie posiadam nauki, ponieważ tylko przez jedną zimę chodziłem do szkoły.

Jan Sarzało.

Dokąd odlatują nasze ptaki wędrowne.

Właściwie prawie nikt nie wie napewno, w których krajach zimują ptaki wędrowne, tak miłe i niezawodne zwiastuny naszej wiosny, a teraz szykujące się do odlotu. O bocianach wiemy wogóle, że przybywają do nas prosto z ciepłych krajów; o pomniejszych zaś gościach wiosennych i letnich, nie tak popularnych i pożytecznych, jak czerwononogi gadobójca — bocian, sądzą ludzie zazwyczaj, że opuszczają nas przed jesienią, bo wracają do ciepłych krain, leżących hen — za siódmą górą i siódmem morzem.

Mówi się, że ptaki wędrowne ciągną „na południe“, ale nie myśli się przytem o wybrzeżu włoskiem lub Francyi, jeno o ciepłych krajach.

Atoli w istocie rzecz się ma zupełnie inaczej. Znaczna część skrzydlatych naszych „letników“, rozstając się jesienią z naszymi łanami i borami, nie przekracza nawet morza Śródziemnego, lecz pozostaje od naszej jego strony, w krajach nadbrzeżnych południowej Europy; tam mają stałe swe leże zimowe.

Szczególniej w południowych dzielnicach Francyi, Hiszpanii i Włoch przebywa zimową porą wiele wędrownych ptaków północnych.

Jako zakątki najczęściej i najtłumniej odwiedzane przez ptaki wędrowne z północy, uważać należy nizinne obszary ziemi leżące pomiędzy ujściami do morza rzeki, t. zw. „delty“*) jeziora nadbrzeżne i bagniska zachodnich krajów morza Śródziemnego, oraz góry, ciągnące się wzdłuż wybrzeża tego morza, nareszcie stepy i lasy dziewicze wewnętrznej Afryki.

Jedną z pierwszych takich gospód zimowych naszych ptaków, dążących ku brzegom morza Śródziemnego, jest Kamark (Camarque, we Francyi), wyspa pomiędzy dwiema największemi odnogami rzeki Rodanu, bogata w zwierzynę i bujną roślinność, dzika i niemal bezludna.

W nizinach tej „delty“, obfitującej w moczary i jeziora, na ziemi opasanej z dwóch stron obiema odnogami Rodanu, a z trzeciej strony morzem, wiele ptaków znajduje poddostatkiem wszystkiego, czego im potrzeba: łagodny klimat i obfite pożywienie w wilgotnych błotach, płytkich kałużach pobrzeżnych i licznych łożyskach rzek. To też niektóre ptaki, o których myślimy, że przebywają daleko za morzami, pozostają na zimę na obszarach tej właśnie wyspy (Kamark). I stąd dopiero podejmują wyprawy myśliwskie i łupieżcze do poblizkich kniei. Oprócz ugorówki (skowronka polnego), drożdzika, kosa i drozda śpiewaka, pliszki i dżdżownika (kuliga, siewki), zimują tutaj głównie gęsi, cyranki, mewy czyli rybitwy i inne ptaki wodne, które gwarnem i malowniczem życiem napełniają pustkowie tego stepu śródziemnego, niezamieszkałego, lecz służącego za pastwisko koniom nawpół zdziczałym i stadom wołów.

Również wolne od śniegu stoki nadbrzeżnych gór południowo-europejskich dostarczają północnym naszym ptakom gościnnych schronisk zimowych. Tam więc przebywają zimą tysiące ludarek, strzyżyków, dzikich gołębi, zięb, makolągw, drozdów, kosów, trznadli, pliszek i zimorodków, oraz nieliczne orły, sokoły i sowy. Prócz tego, w nadbrzeżnych, nad morzem Śródziemnem rozciągających się górach południowych chronią się przed surową naszą zimą szpaki, przepiórki, bekasy, czajki, skowronki polne i leśne.

Podobnież i góry Włoch południowych, skrzydlatym naszym wędrowcom udzielają schronisk słonecznych, gdzie po Bożem Narodzeniu pogoda jest taka piękna, jak u nas w końcu września.

Tak samo w górach Dalmacyi, na półwyspie Bałkańskim, zimową porą goszczą niezliczone tłumy przybyszów z północy.

Lecz nigdzie nie roi się tak obficie od północnych gości zimowych ze świata ptasiego, jak w kraju Faraonów — w Egipcie. Tu bowiem wędrowcy nasi znajdują zakątek tak szczęśliwy i korzystny, jakiego niema drugiego na ziemi. Wiadomo nam przecież, że Egipt należy do krajów najurodzajniejszych i ma najbujniejsze płody i kwiecie. „Święta“ rzeka Nil tworzy tam przy ujściu do morza olbrzymią, jedną z największych na kuli ziemskiej „deltę“, we wszystkich kierunkach poprzerzynaną kanałami i łożyskami wodnemi. Nieopodal ciągną się rozległe, ale bardzo płytkie, zapiaszczające się powoli jeziora pobrzeżne wzdłuż morza, oddzielone od niego wązkimi paskami ziemi, od strony zaś stałego lądu otaczające je kępy, obfitujące w trzcinę i sitowie, naprzemian z bagnistemi polami ryżowemi. Te oto, miałkie, sitowiem obrębione stawy, stanowią ulubiony przytułek zimujących tu ptaków wędrownych. Odwiedzającym tę krainę zimową porą, zdaje

---

*) Prawie każda rzeka przy ujściu swem do morza rozszczepia się na kilka odnóg, pomiędzy któremi znajdują się klinowatej formy, zazwyczaj niskie wyspy. Wyspy takowe powstały wskutek nagromadzenia się mułu, piasku i żwiru, przez prąd rzeki naniesionego i nazywają się deltami od greckiej litery Delty Δ.

się, jak gdyby wszystkie ptaki świata wyznaczyły sobie tu schadzkę — tak wielka liczba gatunków i osobników ptasich zgodnie i wesoło przeżywa tu społem.

Kiedy jaskółki nasze szykują się do odlotu, wówczas gościnne te kryjówki bajecznego kraju Faraonów zaczynają się zaludniać. Pierwsi przybysze — to przepiórki. Jakkolwiek we Włoszech i na wyspie Malcie dziesiątkują je masowem mordowaniem, jednakże przybywają do Egiptu tak tłumnie, iż zaćmiewają przestworze! Po nich przylatują kaczki, dzikie gęsi i inne ptaki błotne; nie brak też orłów królewskich, bielików, sokołów wędrownych i innych ptaków drapieżnych, pewnych obfitej zwierzyny Miałkie wody nadbrzeżne roją się wysokonogiemi czaplami, kuligami, ptactwem błotnem i wodnem wszelkiego rodzaju. Wśród tych rzesz uwijają się gromady pelikanów, łowiąc ryby w jeziorze, którego powierzchnię zasłaniają nieraz całemi milami!

Bogate to i malownicze, rozmaitością swą czarujące życie dolno-egipskich kolonii ptasich, trwa przez całą zimę, aż wznoszące się słońce wiosenne uprowadza jedne na Północ, drugie przprowadza z Południa.

Im więcej słońce dopieka swym żarem, im więcej wysusza bagniska i moczary, naturalne leże ptasiego rodu, tembardziej przerzedzają się rzesze zamieszkałych także gości skrzydlatych, tem większą pustką świecą pobrzeża morskie i rozległe płaszczyzny, przez największą w świecie rzekę utworzonej delty. Połowa marca, początki kwietnia, wre jak w ulu. Po nocach słychać świsty odlatujących ku północy kaczek, z dalekiego południa nadciągają nieprzebrane rzesze przepiórek, jaskółek, kukułek, wilg, by natychmiast odlecieć do swych legowisk letnich, ku północy, na wszystkie strony zwiastując powrót tak utęsknionej i pożądanej wiosny.

W. M.

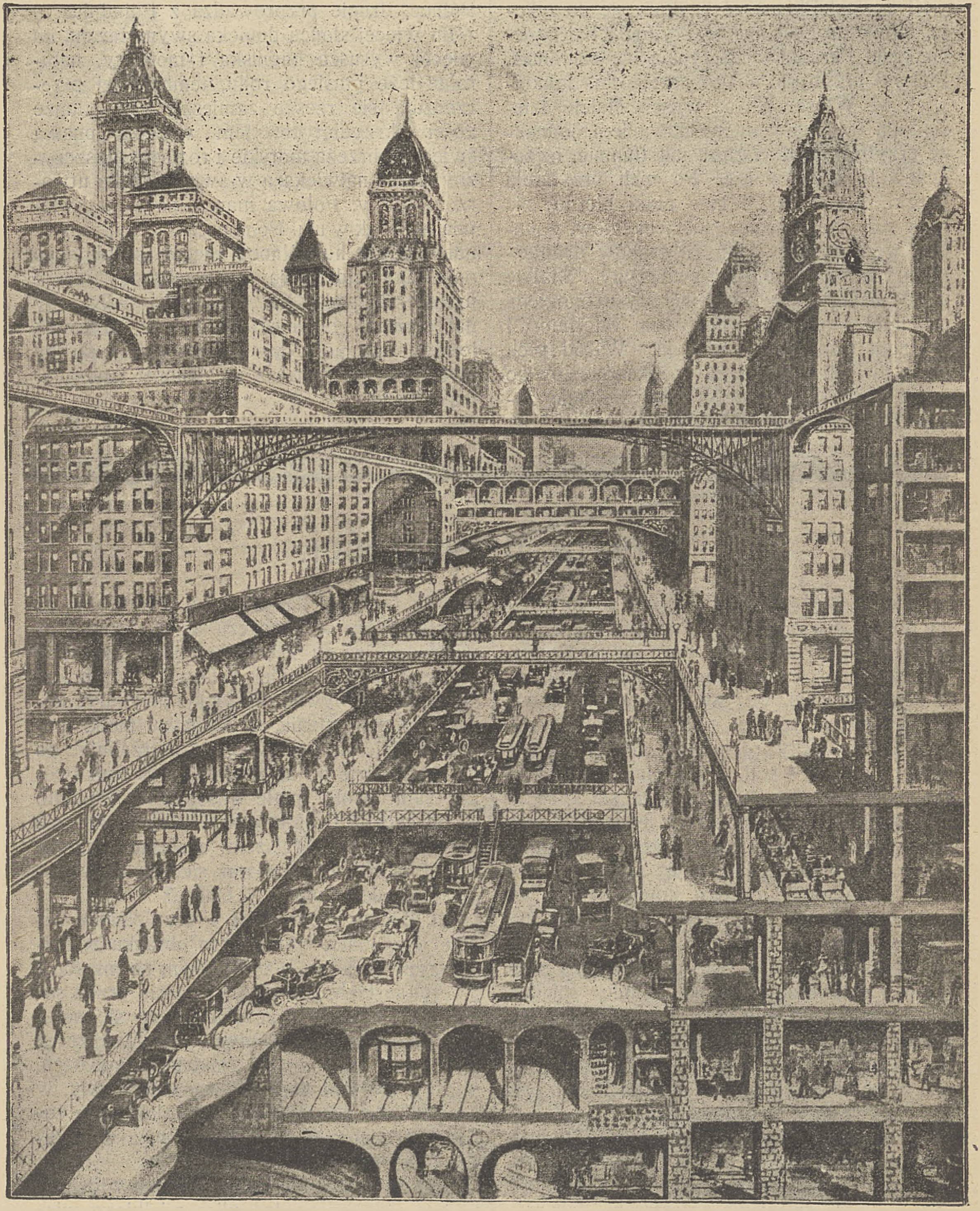
Miasta przyszłości.

Który z naszych wychodźców zamorskich nie doznał prawdziwego zdumienia na widok wielkich miast ameryk., które są jakoby ogromnemi mrowiskami ludzkiemi i skupiają w sobie, zda się, wszystkie bogactwa świata? Przejeżdżającemu przez Kraków wpadnie już w oczy rozległość miasta, duży ruch na ulicach i t. d. A przecież podwawelski gród z liczbą około półtora sta tysięcy mieszkańców zażywa sławy jednego z najspokojniejszych większych miast w Europie, a zarazem miasta na swoją liczebność za mało rozległego i bardzo skupionego. Cóż dopiero mówić, gdy człowiek stanie po pierwszy raz w Londynie, Nowym Jorku, albo Chicago, owych wielomilionowych miastach i oszołomiony szuka granic miasta, patrzy na wrącą falę ludzi, powozów i kolei, tłoczącą się po niezliczonych ulicach! Trzeba przytem wiedzieć, że miasta te rosną ciągle, z godziny niemal na godzinę. Jak one będą wyglądały w przyszłości?

W miastach amerykańskich, które położą główne podwaliny do miasta przyszłości, objawia się przedewszystkiem stała dążność człowieka do zniesienia przestrzeni i jak największego wykorzystania czasu. W miastach tych mamy nagromadzone płody i wyroby całego świata, a do dogodniejszego korzystania z nich służą koleje, tramwaje, samochody, ambulanse i t. d. Nie dość na tem, bo czas to pieniądz. Szkoda przeto każdej minuty, zużytej na jazdę za interesami do miasta. Więc w drapaczu nieba, które stawiają dziś już na 60 pięter, można wszystkie interesy najpomyślniej załatwić. Tu można się ubrać i nabywać wszystkie artykuły, służące do pożywienia, w drapaczu nieba można urodzić się i umrzeć, nie potrzebując po nic wychodzić do miasta, boć taki dom tworzy sam jakoby małe miasteczko. Ponadto — od czegoż telefon, przez który można się porozumieć z najdalszemi częściami miasta, nawet dalekiemi miastami, siedząc najwygodniej w mieszkaniu czy biurze?

Jak miasto przyszłości w przybliżeniu będzie wyglądało, widzimy na obrazku w dzisiejszym numerze, wzorowanym na miastach amerykańskich. Patrzcie, co macie przed sobą: Na pierwszy rzut oka trudno się połapać, co obrazek przedstawia, bo widać szereg wież na ogromnych jakichś gmachach, między którymi poprzerzucane są mosty, w środku, pod mostami zaś jakaś kotlina z rojem ludzi, powozów, tramwajów, a niżej jeszcze piwnice z pociągami.

Otóż to wszystko, co na obrazku widzimy, to jest pierwszorzędna ulica wielkiego miamiasta przyszłości. Miasto to posiada szalony ruch, prowadzi szeroki handel z najdalszemi częściami świata, na przedmieściach liczy całe lasy kominów. Wskutek tego musi też dbać o szybką i wygodną komunikacyę. Natłokowi ludzi tak wielkiemu, jak w



Jak wyglądać będzie ulica z „drapaczami nieba“ w mieście przyszłości.

owem mieście nie wystarcza już dzisiejsza ulica, choćby i najszersza. I tak więc, jak domy od dawien dawna buduje się na piętra, tak ulice w przyszłych wielkich miastach będą podzielone na piętra, jak to właśnie na obrazku widzimy. Na samym spodzie widzicie dwa piętra podziemne ulicy wielkomiejskiej, któremi jeżdżą tylko pociągi osobowe i ciężarowe. Obok tych podziemnych pięter ulicy znajdują się suteryny kamienic z najrozmaitszemi skałami.

Na samej właściwej ulicy ruch nie do opisania! Spojrzyjcie, co tam powozów, samochodów, doróżek, tramwajów! W takim ścisku niema miejsca dla ludzi pieszych i dla nich też przeznaczone jest pierwsze piętro ulicy nad ziemią, przyczepione jak most do sąsiednich kamienic. Nad pierwszem piętrem ulicy wznosi się piętro drugie, a ponad drugiem biegną jeszcze wysoko niemal pomiędzy szczytami drapaczy nieba długie mosty. W górze zaś nad zgiełkiem unoszą się dachy niebotycznych gmachów i strzelające wyżej ponad dachy jeszcze najwyższe piętra drapaczy, zbudowane w kształcie wież.

Gdyby jednak z tej najbogatszej dzielnicy przenieść się na przedmieścia, ujrzelibyśmy tam napewno w sąsiedztwie fabryk i zakładów przemysłowych — wyzysk i nędzę tem skrajniejszą, im większy przepych, im większe bogactwa nagromadzone zostały w śródmieściu.

Bełko.

BOLESŁAW PRUS

ANTEK.

(Dokończenie).

A potem biadała:

— Czy kto kiedy słyszał, żeby rodzona matka dziecko swoje wiodła na stracenie? Wychodzili, prawda, od nas chłopacy do wojska, ale to był mus. Nigdy przecie nie widziano, żeby kto z własnej woli opuszczał wieś, gdzie się urodził i gdzie go przyjąć powinna ziemia święta! Oj! doloż ty moja, dolo! że ja już trzecią osobę z chaty wyprowadzam, a sama jeszcze żyję na świecie!... A schowałeś, synusiu, pieniądze?

— Schowałem matulu.

Doszli do figury i poczęli się żegnać.

— Kumie Andrzeju — mówiła wdowa, łkając — wyście tyle świata widzieli, wyście z bractwa, pobłogosławcież tego sierotę... a dobrze, żeby się nim Pan Bóg zaopiekował.

Andrzej popatrzył w ziemię, przypomniał sobie modlitwę za podróżnych, zdjął czapkę i położył ją pod figurą. Potem wzniósł ręce ku niebu, a gdy wdowa i obaj jej synowie uklękli, począł mówić:

— O, Boże święty, Ojcze nasz, któryś naród swój wyprowadził z ziemi egipskiej i z domu niewoli, który każdemu stworzeniu, co się rucha, dajesz pokarm, który ptaki powietrzne do ich starodawnych gniazd powracasz, Ciebie prosimy, bądź miłościw temu podróżnemu, ubogiemu i strapionemu! Opiekuj się nad nim, Boże nasz święty, w złych przygodach pocieszaj, w chorobie uzdrów, w głodzie nakarm i w nieszczęściu ratuj. Bądź mu, Panie, miłościw, pośród obcych, jakoś był Tobiaszowi i Józefowi. Bądź mu Ojcem i Matką. Za przewodników daj mu aniołów Swoich, a gdy spełni, co sobie zamierzył — do naszej wsi i do jego domu szczęśliwie go powróć.

Tak się modlił chłop, w świątyni, gdzie polne zioła pachniały, śpiewały ptaki, gdzie pod nimi błyszczała w ogromnych skrętach Wisła, a nad nimi stary krzyż szeroko otwierał ramiona.

Antek upadł do nóg matce, potem Andrzejowi, ucałował brata i — poszedł drogą.

Ledwie uszedł kilkadziesiąt kroków, aż wdowa zawołała za nim:

— Antku!...

— Co, matulu?...

— A jak ci tam będzie źle u obcych, wracaj do nas... Niech cię Bóg błogosławi!...

— Zostańcie z Bogiem! — odparł chłopak.

Znowu uszedł kawałek drogi i znowu zawołała za nim smutna matka:

— Antku!... Antku!...

— Co, matulu? — spytał chłopiec.

— A nie zapomnij o nas, synusiu! Niech cię Bóg błogosławi!

— Zostańcie z Bogiem!

I szedł, szedł, szedł, jak ów chłopak, co wybrał się po cyrograf, wystawiony na własną duszę. Wreszcie za wzgórkiem znikł. Na polu rozległ się jęk zbolałej matki.

Ku wieczorowi niebo zaciągnęło się chmurami i spadł drobny deszcz. Ale że chmury nie były gęste, więc przedarły się przez nie blaski zachodzącego słońca. Zdawało się, że nad szarem polem i nad grzązką gliniastą

drogą unosi się złote sklepienie, powleczone żałobną krepą.

Po tem polu szarem i cichem, bez drzew, po drodze grzązkiej, posuwał się zwolna strudzony chłopiec, w siwej sukmance, z kobiałką i torbą na plecach.

Zdawało się, że wśród głębokiego milczenia krople deszczu nucą tęskną melodyę znanej pieśni:

Przez dolinę, przez pole
Idzie sobie pacholę,
Idzie sobie i śpiewa,
Wiatr mu z deszczem przygrywa!

Koniec.

Rozmaitości.

OSTRZEŻENIE!

W tych dniach władze policyjne otrzymały z Wiednia nakaz, ażeby na zarobki do Niemiec nie puszczać ludzi bez paszportu, lub książki robotniczej, zaopatrzonej przez starostwo odpowiednią klauzulą. Rozporządzeniem takiem rząd wiedeński pragnie powstrzymać przedewszystkiem wychodźtwo popisowych. Zwracamy przeto uwagę naszym czytelnikom i tym wszystkim, którzy mają wybrać się do Niemiec, ażeby w celu uniknięcia zawodu przez zawrócenie z drogi, jeszcze przed wyjazdem postarali się w starostwie o paszporty, względnie klauzule w książkach robotniczych, inaczej bowiem do Prus stanowczo wpuszczeni nie zostaną.

Nieszczęśliwi wychodźcy. W ubiegłą środę wieczorem przybyła pieszo z Mysłowic do Krakowa gromadka wychodźców, złożona z 17 chłopaków w wieku od 14 do 20 lat. Pochodzą oni z Koropca we wschodniej Galicyi; przed dwoma tygodniami przybył do wsi agent podobno z Przemyśla i zaczął zbierać ludzi na roboty do Prus. Zebrał tylko gromadkę chłopaków, bo w gminie prawie wszyscy dorośli, a mogący emigrować, już wywędrowali do Prus, Ameryki, Kanady i t. d., i tę gromadkę powiózł do Mysłowic, zapłaciwszy jej kolej; na drogę wzięli chłopcy z domu pożywienie. W Mysłowicach czekali kilka dni na dostawców, wynajmujących robotników; nikt wszakże nie chciał zrobić umowy z dziećmi, nienadającemi się do robót polnych lub w fabrykach. Agent uciekł i pozostawił wychodźców na łasce losu. Nie pozostało im nic innego, jak pieszo wracać z Mysłowic; dwa dni o głodzie szli do Krakowa, nocując w polu, nędznie odziani, w lichem obuwiu, trzęsąc się z zimna. Ciekawe, na jakiej podstawie wójt gminy mógł zezwolić na wywóz takich dzieciaków i na oddanie ich w ręce obcego człowieka, niedającego żadnej rękojmi. Smutna to ilustracya naszych stosunków emigracyjnych. Powinna ona stanowić przestrogę, ażeby nie dać się bałamucić namowom agentów pokątnych, którym tylko o własną kieszeń chodzi, chociażby z największą krzywdą robotnika-wychodźcy. Chłopcami zajęła się krakowska dyrekcya policyi; zostali odesłani koleją do domu. Dwóch z nich mówi słabo po polsku, reszta tylko po rusku.

Ostrzeżenie przed wychodźtwem do Bułgaryi. W ostatnich czasach daje się spostrzegać pewien ruch galicyjskich robotników rolnych do Bułgaryi, wywołany niewątpliwie w znacznej części przez ogłoszenia biura pośrednictwa pracy „Merkur“ w Sofii. Wydarza się jednak zwykle, że robotnicy nasi, którzy w nadziei łatwiejszego zarobku udają się do Bułgaryi, nie znajdują tam odpowiedniego zajęcia. — Bułgarya, wyczerpana półroczną wojną, znajduje się obecnie w zastoju gospodarczym i chociaż niema wprawdzie rąk roboczych, bo tysiące wyginęły w wojnie, ale też niema ruchu przemysłowego, przy którym możnaby znaleść zajęcie. Podobnież gospodarstwa upadły i robotnicy rolni nie mają tam czego szukać. Wskutek tego Namiestnictwo lwowskie osobnym okólnikiem ostrzega przed wyjazdem na zarobek do Bułgaryi.

Wędrówki Niemców. W pismach warszawskich czytamy: Na parę lat przed uchwaleniem prawa o wydzieleniu Chełmszczyzny osiadli tu zdawna Niemcy koloniści tłumnie zaczęli emigrować z gub. lubelskiej, wyprzedając swe osady. Koloniści, którzy są stałem narzędziem w rękach odpowiednich urzędów berlińskich uznali, że wobec nowego prawa chełmskiego nie będą mieli tu co więcej do roboty. Rzecz jednak osobliwa, że Niemcy koloniści wcześniej wiedzieli o postanowieniu wydzielenia Chełmszczyzny, niż nasi politycy. Obecnie donoszą o gromadnem wychodźtwie Niemców kolonistów z Wołynia. Większość ich dąży do Prus na grunta zakupione przez komisyę kolonizacyjną od Polaków. Urzędy komisyi kolonizac. z Królewca i z Poznania nadsyłają do kolonistów

niemieckich na Wołyniu odezwy, nawołujące ich do osiadania na gruntach kolonizacyjnych w Prusiech. Jednocześnie dochodzą nas wiadomości z naszych Kujaw, że większość niemieckich właścicieli majątków ziemskich gwałtownie zapragnęła spieniężyć swoje dobra. Większość tych majątków naraz staje się do kupienia. Cóż to wszystko znaczy? Czyżby Niemcy znowu mieli jakieś wiadomości, o których my Polacy jeszcze nie wiemy?

Wychodźtwo dziewcząt litewskich. Jak się dowiadujemy z dzienników wileńskich, w powiecie wilejskim i sąsiednich powstał gwałtowny ruch wychodźczy wśród dziewcząt. Każda wieś dostarcza kilka lub kilkanaście emigrantek. Niektóre mają w Ameryce krewnych lub znajomych. Inne rzucają się na los szczęścia. Jak liście opadłe, jesiennym wichrem niesione, nie wiedzą, gdzie się oprzeć zdołają, tak i młode dziewczęta pędzą w świat, w ciemną przyszłość, nie wiedząc, gdzie je fala zaniesie i do jakiego doprowadzi celu... Wywozem tym przeważnie trudnią się żydzi, ułatwiając wyjazd dziewczętom. Wiele z nich nie wychylało się dotąd poza próg swej chaty, poza bramę najbliższego miasteczka. Godną jest uwagi ta ślepa odwaga, z którą dziś jadą do krainy obcej zupełnie, nie znając ani jej języka, ani jej ludzi i warunków życia!... Pcha je jakaś żywiołowa siła, przerzucając naszych włościan na drugi brzeg oceanu. Bo jeżeli chodzi o zarobki — to rosną one niepomiernie na Litwie i w Królestwie. Mogłyby więc owe dziewczęta znaleść dobrze płatną robotę w kraju. W roku bieżącym w gub. łomżyńskiej sprowadzono lud białoruski do pracy rolnej. Tembardziej mogliby tam znaleść pracę robotnicy polscy z Litwy.

Nieszczęśliwy wypadek wskutek pijaństwa. Donoszą nam z miejscowości Koitz z Górnego Śląska: Józef Mucha, robotnik z Królestwa Polskiego miał ten zwyczaj, że lubił czasem popić wódki, co go przyprowadziło do nieszczęścia. Dnia 11 września otrzymał on rozkaz, że ma orać parowym pługiem. Nieszczęśliwy człowiek na skrzepienię swej siły wychylił trunku trochę za wiele. Przy orce stracił równowagę i zleciał z maszyny, która przejechała mu obydwie nogi. Nieszczęśliwego odwieziono natychmiast do szpitala w Lignicy. Kto wie, czy człowiek ten przez zgubny swój nałóg nie zostanie kaleką na całe życie. Oto zgubne skutki pijaństwa. Wystrzegajcie się wódki!

Nowa ustawa dla robotników sezonowych w Danii. Z dniem 1 stycznia b. r. zaczęła w Danii obowiązywać uchwalona przez sejm tamtejszy 1 kwietnia 1912 r. nowa ustawa o zatrudnianiu robotników zagranicznych, którą zmieniono ustawę dotychczas tam obowiązującą z 21 sierpnia 1908 roku. Nowe przepisy mają na celu przedewszystkiem ujednostajnienie nadzoru nad robotnikami, który odtąd mają sprawować w całem królestwie duńskiem władze policyjne. W § 2 nowej ustawy wydano nadto zarządzenie, które przewiduje zgłoszenie się robotnika u urzędnika policyjnego. Zapiski, które przy tej sposobności mają być sporządzone, mają zawierać oprócz nazwiska poszukującego pracy także dokładny jego rysopis. § 5 zobowiązuje pracodawcę, aby w dniach wypłaty sam o to się starał, ażeby kwotę zarobku wpisywano do książki obrachunkowej robotnika, a to także i w tym wypadku, jeśliby pracodawca posługiwał się osobnym przedsiębiorcą do wykonywania robót zamówionych. § 8 postanawia, że kosztów pogrzebu nie będą — jak dotychczas — pokrywały państwo i gmina, lecz zakład ubezpieczenia chorych robotników zagranicznych. Mienie każdego robotnika winien pracodawca ubezpieczyć na 100 koron. § 10 zawiera postanowienie o mieszkaniach robotniczych i przepisuje zaopatrzenie tych mieszkań w piece. Nadto mieszkania te winne czynić zadość zwykłym wymaganiom mieszkań wiejskich.

Pierwsze pismo polskie w Argentynie. W Buenos-Aires, jak już zapowiedzieliśmy, wyszedł dnia 10 sierpnia pierwszy numer „Echa Polskiego", pierwszego pisma polskiego w rzeczypospolitej argentyńskiej. Oto co czytamy we wstępnym artykule obszernego tygodnika: „Polskość, postęp i demokratyzm — oto hasła, które wypisujemy na rozwiniętym dziś sztandarze naszego pisma, pragnąc pod nim skupić tych wszystkich, co zrządzeniem losu znaleźli się poza ukochaną przez polskie serca Ojczyzną, szukając w Argentynie warunków do życia — nie zrywając z nią jednak serdecznych węzłów, w nadziei na jaśniejszą przyszłość. I stać się jej łącznikiem, być wyrazem jej dążeń i zabiegów, jak również odzwierciedlać i oświetlać miejscowe sprawy i życie, wnosząc w nie zdrowie i tężyznę — oto gorące pragnienie, w imię którego pójdziemy przebojem". Pozatem zapowiada redakcya poświęcenie szczególniejszej uwagi imigracyi polskiej do Argentyny i utworzeniu polskiego „Biura informacyjnego i pośrednictwa pracy" w porozumieniu z odpowiednimi czynnikami w Ojczyźnie. Z szerokiego zakresu pracy społeczno-narodowej najdalej na południe wysuniętej placówki polskiej podnieść nadto należy, że „Echo" w każdym numerze zamieszcza artykuły aktualne o sprawach polskich w języku hiszpańskim dla informowania szerokich kół obywateli argentyńskich o rzeczach

polskich. W numerze pierwszym czytaliśmy n. p. artykuł o przychodźtwie polskiem do Argentyny, w numerze drugim o położeniu braci naszych pod zaborem pruskim. Dalekiej placówce przesyłamy serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju.

Osadnictwo na gruntach rządowych w Kanadzie. W ciągu pierwszego półrocza bieżącego roku rozdano ogółem 15,154 parcel rządowych, t. zw. homestead'ów. W porównaniu do pierwszych sześciu miesięcy zeszłego roku czyni to o 3376 parcel czyli o 20 procent mniej, chociaż z drugiej strony imigracya się zwiększyła. Na zmniejszenie ruchu przybyszów na bezpłatne grunta w zachodnich prowincyach wpływa w znacznej mierze bądźto, że nie nadają się one pod uprawę lub też że nie są położone w umiarkowanej odległości od drogi kolejowej. Ruch na farmy w British Columbia wzmógł się w bieżącym roku znacznie. Wzdłuż nowych dróg kolei Canadian Northern i Grand Trunk Pacific tworzą się coraz to nowe osady i pokaźna liczba imigrantów skierowuje się obecnie w tamte strony. W ciągu sześciu miesięcy, t. j. od stycznia do czerwca bieżącego roku rozdano w British Columbia ogółem 1250 homestead'ów. W ciągu tegoż czasu w roku zeszłym rozdano zaledwie 124 homestead'ów.

Los emigranta. Niejaki Józef Kuhak, który przed rokiem opuścił w kraju narzeczoną, przyrzekając jej, że po roku, uciuławszy nieco pieniędzy, powróci i poślubi ją, popełnił w porcie nowojorskim samobójstwo. W Milwaukee zdołał w przeciągu roku ciężką pracą zarobić na czysto tysiąc dolarów. Zabrawszy pieniądze z sobą, udał się do Nowego Jorku, skąd zamierzał odjechać do Europy. Zaledwie jednak znalazł się na okręcie, spostrzegł, że w pewnym wyszynku skradziono mu wszystkie pieniądze. Z rozpaczy zażył trucizny i skoczył do morza.

Losy dobrowolnych wygnańców. Z Syberyi donoszą do pism warszawskich, jak się powodzi na mroźnej, dalekiej północy tym, którzy zwabieni namową z Królestwa na Syberyę poszli szukać chleba. Do Dąbrowy przybył raz jakiś włóczęga i namawiał robotników Zagłębia do wyjazdu na Sybir. Powiedział im: „co będziecie się tutaj tak mordować w tych katorgach, jedźcie na Sybir, tam będziecie sobie panami". Na Sybirze — twierdził ten włóczęga — trzeba kupić konia za 10 rubli, zaprządz do korzenia, zasiać, przyorać tym korzeniem, a urodzaj będzie straszny. Usłuchało go kilkudziesięciu robotników, zebrali się i dalej wędrować na Sybir. Opuścili z zimną krwią swoją ojczyznę, gdzie wzrośli, wychowali i mowy swej ukochanej się nauczyli, gdzie niczego nie brakło, ni chleba, ni szkoły, ni kościoła. Przyjechali niby do tej urodzajnej Syberyi i dopiero tu zobaczyli, że ten agitator-włóczęga, co ich tu przywiózł, niecnie kłamał. Więc chcieli się z nim porachować, ale... szukaj wiatru w polu! Uciekł, naładowawszy sobie dobrze kieszeń. A wychodźcy w płacz i narzekanie! Kto miał za co powrócić, powrócił. Reszta jęła kupować konie, nie po 10 rb., ale po 60 i pługi specyalne po 20 rubli, jęli orać i siać. Ale z korca zasianego ziarna zbierali trzy zaledwie. — Oto jest los wychodźcy syberyjskiego.

Tępienie królików w Australii. Króliki są plagą Australii. Prowadzi ona z królikami wprost rozpaczliwą walkę. Kilka par królików, przywiezionych do Australii w 1883 r., rozmnożyło się tak szybko, że dziś liczy się tam króliki na tysiące milionów. Gdyby ich nie tępiono, rozmnożyłyby się tak, że nie starczyłoby trawy dla owiec, które stanowią bogactwo Australii. Nic nie pomogło, że na jednym tylko folwarku w nocy chwytano w pułapki i topiono 10—20 tys. królików i że na wielkich przestrzeniach codzień tępiono trucizną i zatrutą wodą po 120 tys. tych zwierzątek. Zdarzało się, że gospodarze musieli opuścić swe folwarki i zostawić je na pastwę królików. Te małe zwierzątka zniszczyły w 1883 r. przeszło 102 tys. wiorst kwadr. zasiewów i pastwisk. W latach 1880—1890 położenie rolników było prawie rozpaczliwe. Rząd wyznaczył wówczas 5 tys. funt. szterl., czyli 125 tysięcy koron nagrody dla tego, kto znajdzie sposób na masowe tępienie królików, w następnych siedmiu latach na ten sam cel wydano przeszło 1 mil. funt. szterl. Do dziś są jeszcze w Australii równiny kilkomilowe, gdzie dziura jest koło dziury, tak, że nawet konno tamtędy przejechać nie można, zwłaszcza w pobliżu rzek i potoków. We dnie nie widać ani jednego królika, ale jak tylko słońce zajdzie, setki tysięcy królików wychodzi z nor, tak, że można je zabijać pałką. Australczycy brzydzą się królików i nie jedzą ich, zabijają je tylko dla skór, dość dobrze płatnych, mięso zaś mrożą i wysyłają do Europy.

Nowi członkowie P. T. E.

(Ciąg dalszy)

Wydział Rady Powiat., Kraków; C. k. Galicyjskie Tow. Gospodarcze, Lwów; Leopold Gawlikowski, ślusarz kolej., Niżankowice; Woj.

Maziarz, rob., Nienadówka; Woj. Lepianka, rob, Nienadówka; Piotr Gorgoński, majster mur., Niżankowice; Ant. Grzesik, rolnik, Niżankowice; Bron. Dobrzański, oficyał sądowy, Niżankowice; Tom. Chorzęga, rob., Nienadówka; Rob. Pasterz, rob., Krasne; Stan. Sokołowski, robotn., Głogowa; Jan Artymowski, roln., Niżankowice; Woj. Bereś, rob., Trzebowniska; Franc. Tomaka, rob., Trzebowniska; Piotr Ozóg, rob., Nienadówka; Jan Urban, robotn., Łukowiec; Jan Popielecki, inż., Lwów; Jan Kloc, rob., Trzebowniska; Ludw. Kloc, robotn., Trzebowniska; Fr. Wilk, robotn., Zarzecze; Piotr Stefanowicz, urzędnik P. T. E., Lwów; Rafael Pytlik, słuch. inżynieryi, Lwów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Kiedy zostanie zwołany parlament? Prezydent Izby poselskiej dr. Sylwester oświadczył, że wykluczone jest, ażeby parlament mógł być zwołany przed końcem października. Natomiast mają być zwołane sejmy krajowe, ale wśród nich nie będzie sejmu galicyjskiego.

Prusak wyrzuca wywłaszczonych! Do właścicieli wywłaszczonych majątków wystosowała komisya kolonizacyjna wezwanie, ażeby w oznaczonym terminie mieszkania swe i gospodarstwa opuścili. Kto rozkazu tego nie usłuchał, tego komisya kolonizacyjna usuwa przemocą. Oto jeden przykład hańby pruskiej naszego wieku: Podczas nieobytności właściciela wywłaszczonych dóbr Dobska p. Zabłockiego najechali dwór z ramienia komisyi kolonizacyjnej Prusacy, którzy całe mieszkanie zniszczyli, drzwi zamknięte powyrywali, co znajdowało się w pokojach, powyrzucali na pole. W strasznym stanie zastał właściciel swój dwór po powrocie. Prusakom nie dość było na tem, bo przedstawiciel komisyi wezwał oglądającego spustoszenia p. Zabłockiego do natychmiastowego opuszczenia „obcego“ mieszkania! P. Zabłocki ze swej strony wyprosił ze swego mieszkania pruskiego junkra. Przyszło do zaczepek słownych i musiano posyłać po żandarmów, którzy stanęli w obronie przedstawiciela komisyi kolonizacyjnej i p. Zabłockiego gwałtem usunięto z Dobska. Wyrzucony wniósł skargę do landrata, ale odpowiedź jeszcze nie nadeszła. Oto, jak Prusak wyrzuca braci naszych z odwiecznych siedzib — każdy Polak niech wyrzucanie wywłaszczonych rodaków zapisze sobie dobrze w pamięci!

W ostatnią niedzielę odbył się w Warszawie uroczysty obchód objęcia urzędowania po zmarłym arcybiskupie Popielu przez arcybiskupa dra Al. Kakowskiego. Uroczystość odbyła się w obliczu tysięcy widzów i z wielkim przepychem.

Z Dalekiego Wschodu azyatyckiego nadciągają groźne chmury. Między Chinami i Japonią nastało wielkie naprężenie stosunków, które lada chwila może doprowadzić do wybuchu otwartej, zaciętej i krwawej wojny. Formalnie poszło tylko o kilku Japończyków, którzy ponieśli śmierć w rewolucyi chińskiej. Główne przyczyny zaostrzenia tkwią jednak daleko głębiej, a mianowicie w współzawodnictwie Chin i Japonii o przewodnictwo nad wschodem Azyi i wpływy w Mandżuryi, północnej części Chin. Ostatnie wiadomości brzmią bardzo groźnie, przepowiadając, że wybuchu wojny należy oczekiwać każdej chwili.

Stany Zjednoczone mają senzacyę, którą bawi się obecnie Europa: minister spraw zagranicznych, Bryan, daje występy — w cyrku! Niedawno temu podpisał umowę, na mocy której zobowiązał się w ciągu zimy występować co wieczór w charakterze mowcy w jednym z wielkich cyrków wędrownych i warunki kontraktu ściśle wypełnia. Za jednorazowy występ bierze on 10 tysięcy dolarów. Czyni tak, ponieważ skromna pensya roczna w kwocie 12 tysięcy dolarów (60 tysięcy koron!) nie wystarcza mu na odłożenie na starość odpowiedniego kapitału. Roli mowcy cyrkowego nie biorą ze śmiesznej strony ani Amerykanie, ani sam Bryan, który oświadczył, że nie widzi nic hańbiącego ani ubliżającego godności swej w tem, iż występuje obok błaznów cyrkowych, linoskoków i połykaczy noży, wszyscy ci ludzie bowiem pracują uczciwie na kawałek chleba.

Odpowiedzi Administracyi.

Rajm. Kawalec, Galicya. Prenumeratę otrzymaliśmy. 2 egz. kalendarza przesłano.

Maciej Zaremba, Galicya. Na zapytanie Wasze, ile kosztuje podróż z Krakowa do Nowego Jorku, podajemy Wam ceny przejazdu przez różne porty, obecnie obowiązujące. I tak kosztuje podróż z Krakowa do Nowego Jorku razem z pogłównem amerykańskiem przez Rotterdam 248 K., przez Bremę poczt. parost. 215 K., posp. parost. 239 Kor., przez Hamburg 214 K., przez Tryest poczt. parost. 199 K. 45 hal., pospiesznym okrętem 219 K. 45 hal. Po bliższe informacye i po kartę okrętową zwróćcie się do naszego Biura podróży (Kraków, ul. Radziwiłłowska l. 23.).

Jan Koziar, Francya; J. Adamowski, Gal.; J. Krusiński, Gal.; Stan. Gryff, Francya; Rom. Olesiak, Gal.; A. Kubina, Bośnia: Prenumeratę otrzymaliśmy.

Paweł Bartłomowicz, Londyn. „Pracę“ przesyłamy. Roczna prenumerata w Anglii wynosi 4 szylingi.

Zapisujmy się na członków P. T. E.!

Biuro podróży

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie

ul. Radziwiłłowska 23, w domu własnym

sprzedaje karty okrętowe I. II. III klasy i na międzypokład z rozmaitych portów europejskich do wszystkich portów północnej i południowej **Ameryki,**

Biuro podróży Polskiego Tow. Emigr. w Krakowie ma zastępstwo rozmaitych pierwszorzędnych kompanii okrętowych, pasażerowie więc mogą za pośrednictwem tego Biura wybierać taką drogę do podróży morskiej, która w danej chwili jest rzeczywiście najtańszą lub najdogodniejszą. Z biurem podróży P, T. E. połączona jest sprzedaż biletów na koleje europejskie i amerykańskie i kantor wymiany pieniędzy zagranicznych. Polecajcie wszystkim emigrantom, aby udawali się do biura podróży P. T. E.! Kto się zdecydował na podróż do Ameryki, lub Argentyny, powinien zawczasu zamówić w biurze podróży P. T. E. w Krakowie kartę okrętową, nadsyłając zadatek w kwocie kor. 20 (lub 10 rb.). podając swe nazwisko. wiek dotychczasowy adres, termin odjazdu i cel podróży, a odwrotną pocztą otrzyma poświadczenie na zamówioną kartę okrętową, oraz pouczenie co do podróży.

W Krakowie mogą podróżni korzystać z wygodnie urządzonego schroniska noclegowego Polsk. Tow. Emigr. za drobną opłatą. Na dworcu kolejowym spotyka ich i odprowadza funkcyonaryusz P. T. E.

POUCZAJCIE WYCHODŹCÓW, BY PO

KARTY OKRĘTOWE

I POUCZENIE NA PODRÓŻ ZWRACALI SIĘ TYLKO DO POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO!

Wydawnictwa P. T. E.

W Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 23, można nabywać następujące wydawnictwa:

1. **„Mały tłumacz polsko-francuski** dla użytku polskich robotników, zatrudnionych we Francyi i ich pracodawców". (Słowniczek polsko-francuski i francusko-polski z wymową każdego wyrazu. Rozmówki polsko-francuskie. Wskazówki dla robotników. Mapka Francyi i kolei żelaznej z Krakowa do Nancy). Ułożył J. Okołowicz. Cena (w oprawie i z przesyłką) 80 hal. (Wydanie pierwsze wyczerp., drugie wychodzi z druku).
2. **„Poradnik dla robotników, udających się na obczyznę, Francya, Dania, Szwecya, Czechy".** Ilustracye i mapki. Napisał J. Okołowicz. Cena z przesyłką 40 hal.
3. **„Wskazówki dla wychodźców, udających się do Ameryki i rozmówki polsko-angielskie"** (z mapką Stanów Zjednoczonych). Ułożył J. Okołowicz. Cena z przesyłką 60 hal. (Wydanie drugie).
4. **„Słowniczek polsko-niemiecki** dla użytku robotników, udających się do krajów niemieckich". Ułożył J. Okołowicz. Cena z przesyłką 50 pal.
5. **„Wskaziwki dla iduczich za more".** Napisał J. Okołowicz. Cena z przesyłką 30 hal.
6. **„O widokach dla robotników sezonowych w Argentynie".** Napisał J. Okołowicz. Cena z przesyłką 30 hal.
7. **Kalendarz „Polak"** na rok 1913. Cena 1 K., dla prenumeratorów „Pracy" 50 hal.
8. **„Kanada, garść wiadomości dla wychodźców"**, napisał J. Okołowicz. Cena z przesyłką 40 hal.

Również nabywać można rocznik pierwszy „Pracy" (1912) pięknie oprawny po cenie 2 K.

C. k. Austryackie Koleje Państwowe.
C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie.

Do l. $\frac{1366}{1}$ V ex 1913.

Otwarcie przystanku osobowego

SZALOWA.

Z dniem 1 października 1913 otwiera się na szlaku Stróże-Nowy Zagórz pomiędzy stacyami Stróże i Wolą Łużańską przy km 5·8

przystanek osobowy SZALOWA

dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Konduktorzy w pociągach będą wydawali bilety jazdy, ekspedycya pakunków nastąpi za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

Czasy odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku są następujące:

	Pociąg osobowy Nr.		
Odjazd z przystanku osob. Szalowa ku Stróżom	1212	1224	1216
	742 rano	5 50 popoł,	9 <u>34</u> wiecz,
Odjazd z przyst. os. Szalowa ku Now. Zagórzowi.	1215	1229	1225
	10 39 przedp,	3 26 popoł	10 <u>10</u> wiecz,

Czas odjazdu i przyjazdu pociągów jest podany według czasu środkowo europejskiego.

Czas nocny od 6 <u>00</u> wieczór do 5 <u>59</u> rano jest oznaczony podkreśleniem liczb oznaczających minuty.

Kraków, we wrześniu 1913.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Józef Okołowicz. Drukarnia „Prawdy", pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie